

Maria Rutkowska

W odpustową niedzielę Jadą ludzie do Gidel

Jest na szlaku pielgrzymim, którym ciągną w letnie miesiące na Jasną Górę tysiące pątników jedna jeszcze słynąca cudami siedziba Matki Bożej — Gidle.

Otoczony omurowanym ogrodem wznosi się tuż przy drodze u wejścia do wsi biały klasztor Dominikanów. biały, jak suknie zakonników, witających w odrzwiach kościoła nadchodzące kompanie.

W sierpniu, w porze poźniowej, idzie najwięcej pielgrzymek. Gromady ludzi spalonych słońcem, w szarym od kurzu odzieniu, w rozczapianym od długiego chodu obuwu, stukając o ziemię grubymi kijami, idą ze śpiewem litanii. Kiedy na pola w ostatnich blaskach zachodu spływa cisza, klasztor rozbrzmiewa cały wieloma pieśniami, śpiewanymi naraz przez różne kompanie. Kres dnia jest dla pątników kresem wędrówek. Wypełniają tłumem chłodne wnętrza kościoła, cisną się u wejścia do kaplicy.

W oltarzu, wśród vot i złoceń, prawie niedostrzegalna kryje się mała cudowna Figurka. Kolorowe, naiwne obrazki, biegnące około po ścianach kaplicy, sławiają jej niezliczone cuda. Pątnicy odczytują półgłosem opisy łask, uzdrowień i pomocy, udzielanej od wieków przez Paniękę Gidelską. Inni, co znają je już na pamięć, opadają na kolana wprost przed oltarzem, albo przywarliższy krzyżem do kamiennych posadzki, żarliwym szepem odmawiają modlitwy.

Za oknami w klasztornej ogrodzie ptaki kończą swój dzień śpiewem. Z mroków kościoła do stóp małej Figurki, ozłoczonej prawdziwym złotem i promieniami zachodzącego słońca, przypływa śpiew ludzi:

„Matko Gideliska, Tyś jest
Pani Archanielska,
Wielkie cuda uczyniła, żeś się
w roli objawiła...”

MATKA BOSKA Z ROLI

Może właśnie dlatego cieszy się takim nabożeństwem w całym kraju, może dlatego ludziom wiejskim wydaje się taka bliska, że jak oni, wyrosła z roli, objawiwszy się kiedyś w latach tysiące pięćsetnych prostemu oraczowi.

Tu, gdzie stoi klasztor, było pole. Orał je chłop, prowadząc pluga za wołami. Dnia pewnego stała się rzecz dziwna: woły poklekały pośrodku zoranej ziemi i ruszyć nie chciały z miejsca. Wtedy ujrzał oracz na świeżej odwalonej skibie małą figurkę Matki Boskiej.

Zabrał ją więc i schował na dno kuferka w izbie i o znalezionej zapomniał. Ale na niego i na rodzinę przychodzić zaczęły nieszczęścia: Ślepota padła mu na oczy i na oczy dzieci. Wtedy to chłop przypomniał sobie małą figurkę. Wydobyl ją z ukrycia i zaniósł do kościoła. Matka Boża, przebaczyła mu rychło zapomnienie do chaty oracza powróciło zdrowie. Ale młodziwemu kościółek do dziś stojący w Gidlach w asyście pogańskiego dębu w otoczeniu starych drzew ze „świętego gaju”, (jak mówią, zbu dowany za Chrobrego) nie miał być ostateczną siedzibą znalezionej Figurki, która z kościółka ginęła i powracała odtąd w pole, gdzie znalazła ją oracz, aż tam dla Niej zaczęto budować kaplicę, rozrosła później w duży kościół.

NA ŚWIĘTEGO JACKA

— Widać — mówią dziś ludzie, przypominając sobie legendę — chciała Matka Boska mieć wokół siebie wiele miejsca, mieć kościół, do którego by mogły ściągać tłumy, bo tłumom ludzi chciała udzielać swych łask.

W całym roku najuroczystszym dniem Gidel jest odpust na św. Jacka, który ma swoją kaplicę w klasztorze, jako dominikański święty. Ten odpust zresztą był dniem koronacji cudownej figurki.

Już od soboty roi się w rynku. Idą kompanie drogami od lasu niesulowskiego, od Radomska, Rudy i Górki. Przez noc słysząc

po szosie i polnych drogach turkot wozów. Od świtu w niedzielę aż do rozpoczęcia sumy przed wejściem do wsi rozlega się śpiew pobożnych pieśni i grzmia skoczne marsze strażackich orkiestr, prowadzących kompanie.

Na ten dzień przychodzą nie tylko szare pątnicze pielgrzymki idące lub wracające z Częstochowy. Przybywa do Gidel cała odświętnie odziana okolica.

Mieszają się w tłumie ze sobą pospolite ubrania ustrojonych z miejska dziewcząt i chłopaków, z czerwienią pasiastych zapasek, połowickich chłuba że najpiękniejszych. W kurzu, zbierającym co chwila na drodze pędzą wciąż nowe furmanki.

W kościele cisza i ciężka duszność, nasycona zapachem kadzideł, kwiatów na ołtarzach i ludzkiego potu. Przed wszystkimi ołtarzami jedna za drugą od świtu do południa wychodzą nowe Msze św. Wszystkim Mszom do wstępu grają jednocześnie organy, strażackie orkiestry i śpiewają głosne kompanie, nie opuszczające księży, przed ołtarzem, którzy ich przywiedli.

PRZY KRAMACH

Aleją pod lipami wzdłuż powtarzanych kramów spacerują odpustowi goście. Po modlitwie w kościele mają lekkie sumienie. Idą więc zaznać trochę zabawy. Kramy stoją długim szeregiem. Obcy porostawiali swoje stoliki, ale ich towar jest nieczym wobec piękności, zdobiących kramy miejscowe. Któż może dorównać starej rodzinie kramiarskiej Klamów. Obsiadają wciąż nowe budki, w miarę, jak rozrasta się rodzina, jak żenią się dzieci.

W kramach błyszczą świecące paciorki i kolorowe sznury korali. Nęca wzrok pierścienki, rozłożone obok medalików. Gliniane kugutki i blaszane z czubkami z piórek służą kawalerom do zabawiania panien — zapiąć tak prosto w ucho, coż za świetny dowcip! Panna się czerwieni i piszczy sama, kontenta z tego sposobu zalotów.

Naprzeciw kramów posiadały rzędem na ziemi prozalne działy. Jeden przez drugiego wykrzykują głośno i zawodzą fałszywym chórem każdy swoją pieśń do Matki Boskiej.

ZUR NA KIELBASIE

Dalej dymią rozgrzane piecyki i samowary. Raj tu wodzi gidelska Borowiczka. Chłapie gorącym żurem na kielbasie. Rozdaje kiszone ogórki.

— Oj, Borowiczka — powiada wasaty chłop, ocierając rękawem usta — widzi mi się, że ta kiełbasa psem śmierdzi.

— To na tym Burku, co u somsiada zdechł — dorzuca drugi.

Dowcipom wtóruje śmiech i wódka nie w głowie. Korzystają z odpustu, żeby się wszyscy jak ich przybyła gromada, zobaczyć i pogadać o programie narodoworadykalnym.

Cała wieś pustoszeje, nim słońce przechyla się za pola. A do opustoszałego kościoła nadchodzą wędrowne kompanie pątników, dążących pielgrzymów szlakiem na Jasną Górę.

NA KARUZELI

Przy drewnianym kościółku kręci się karuzela. Gra wciąż wółko

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORJUM WARSZAWA

Zawdzięczając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegę, przyszcze i plamy, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udelikatnia cerę. ARAGO każdemu znany ze skuteczności plyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlepsza pasta do pielęgnowania zębów. ANTRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. KREM OGORKOWY doskonale pielęgnuje cerę. EKSİKANS usiwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący. POMADKI DO UST wysokiej wartości, piękne kolory.

tę samą melodię. Kawalerowie w rozpiętych koszulach, panny czerwone z emocji fruują w powietrzu na drewnianych koniach.

— Ceśka, trzymaj kieckę, bo masz nogi grubachne — z dolu w stronę karuzeli pokrzykuje wesół miodzieniec ku radości stojących przy nim. Ceśka jeszcze mocniej czerwienieje i napróżno walczy z rozwianą spódnicą, póki nie stanie karuzela. Na rynku można zagrać przy kręcących stolikach. Leżą na nich cukierki i koraliki i nęca wzrok ozdoby gliniane figurki. Wystarczy stolik zakreślić. Strzałka po zatrzymaniu wskaże numer wygrywający. Przy jednym stoliku nawołuje graczy czaiący tusty Zyd.

— Widzicie go! Ten tu znowu jakieś macherki wyprawia — krzyczy na Żyda grająca dziewczyna. — Oszukuje, powiadam wam, że oszukuje.

— Po co idziesz grać do Żyda. głupia — strofuje ją idący w jej stronę chłopak. — Masz teraz za swoje.

Krąg ludzi wokół żydowskiego stolika rozluźnia się. Robi się pustka. Przy straganach żydowskich niewiele klienteli. Wystarczy, żeby do kupującego powiedział ktoś, przechodząc:

— Nie widzisz, że to Żyd, do cholery! i kupujący odchodzi do polskiego straganu.

POD WIECZÓR...

Po obu stronach rynku otwarte naosiecz ciekają karczmy. Znajdzie się niejeden taki, co wejdzie tam, utopi w wódce pieniądze i wyjdzie, zataczając się, pijany. Niejeden pijak z pijakiem porwą się za łby i odpustową niedzielę zakończą bijatyką na swój wstyd i na wstyd rodziny.

Młodych do karczmy wchodzi nie wielu. Pod koniec dnia zobaczyć ich można, jak chodzą gromadami, żywo rozprawiając. Im

Jerzy Stokowski

Świątkarze z Istebnej Placówka Ludwika Konarzewskiego

Od baraszkującego przy bramie chłopczyka dowiedziałem się, że właśnie w chwili mojego przybycia p. Ludwik Konarzewski zaczął oprowadzać jakąś wycieczkę po swoim muzeum. Muszę przy-



Bl. Czesław, rzeźba do wielkiego ołtarza w Gieraltowicach, wykonana przez szkołę art. L. Konarzewskiego w Istebnej.

znać, że nie spodziewałem się spotkać takiej instytucji w tych stronach.

Muzeum Ludwika Konarzewskiego w Istebnej ma za zadanie chronić zabytki sztuki ludowej śląskiej, które jeszcze po rabunkowej gospodarce Czechów pozo-

stały. Nie jest to w pełnym tego słowa znaczeniu muzeum, ale są to po prostu prywatne zbiory robione z dużą starannością i poszanowaniem regionalnych pierwiastków, na ogół tak mało znanych i tak mało dotąd zbadanych. Mamy tam i prace rzeźbiarskie i malar- skie i bardzo ciekawe dekorowane przedmioty codziennego użytku jak garnuszki, cebryzki, haftowane makatki, a nawet żywcem z chaty góralskiej przeniesiony, dziś już jako typ prawie nieuży- wany, piec.

Z muzeum przechodzimy do pracowni rzeźbiarskiej, gdzie nawet w okresie wakacji pracuje kilku młodych chłopców. I tu z podziwem oglądamy 16-to czy 18-to- letnich chłopaków, którzy z ogromną cierpliwością i wprawą operują dłutem około dwukrotnie przewyższającej ich postaci świętego. Są to bieżące zamówienia, które pomimo pory letniej muszą być wykonane. Bo teraz właśnie budują się nowe świątynie i uzupełniają braki już istniejących.

Uczniowie Konarzewskiego pracują pod jego bezpośrednim kierunkiem, a ta świadomość, że ich figury będą wystawione na widok publiczny i że dlatego powinny być dobrze wykonane, w dużym stopniu podnosi poziom i zmusza zarówno wykonawców, jak i korektora do ogromnego wysiłku.

Dopiero po odejściu niespodziewanych gości, którzy jadą obejrzeć polichromię kościoła w Istebnej, wykonaną przez Konarzewskiego wspólnie z Janem Wałachem, mogę dowiedzieć się pewnych szczegółów, dotyczących samej pracy i niestety ciężkich warunków, w jakich ona się odbywa.

Okazuje się, że Konarzewski utrzymuje własnym sumptem tych kilkunastu chłopców, którzy uczą się u niego malarstwa sztalugowego, rzeźby, czy sztuki zdobniczej. A jeśli ktoś zna możliwości finansowe tamtejszych górali, z pośród których rekrutują się przyszli artyści, to wie, że inaczej być nie może, bo są to ludzie bez żadnych zasobów pieniężnych. I przestaje nas dziwić puszka, umieszczona przy wejściu do muzeum z napisem: „Dobrowolne ofiary na muzeum w Istebnej”, bo doprawdy trudno jest jednemu człowiekowi, pozbawionemu wszelkiej pomocy i uzależnianemu wyłącznie od skąpo napływających zamówień, podciąć wszystkiemu wydatkom jakie z samą pracą i utrzymaniem tylu uczniów są związane.

Ludwik Konarzewski pracuje w Istebnej od r. 1922. Sam kończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, po tem studiował w Paryżu i Rzymie. Przybył tutaj, aby kultywować zanikające pierwiastki i charakterystyczne elementy dekoracyjne ludowej sztuki góralskiej i trzeba stwierdzić, że już dzisiaj są wyniki tej pracy. Napewno dzięki jego szkole zachowa się szereg interesujących pomysłów i napewno uda mu

się jeszcze wiele ginącej sztuki ludowej utrzymać. Już wykorzystywanie talentów i dawanie im, możliwości pewnego wykształcenia estetycznego nie może pozostać bez



Rzeźba bl. Bronisławy, wykonana przez szkołę art. L. Konarzewskiego w Istebnej.

pożytku bo to będą przecież ludzie stwarzający najsilniejsze antydotum na fabryczną tandetę dewocyjną i na nieczysty szablon, obowiązujący niewiedzącego daczego artystów, którzy tworzą figury, lub dekoracje kościelne.

Zamówienia mają tę słabą stronę, że zmuszają często do łożosowywania rzeźbionych postaci do pretensjonalnego i pseudostylowego otoczenia, a to u młodego twórcy może wywołać maniery lub zahamowanie samodzielnego myślenia. Występuje to zwłaszcza przy uzupełnianiu barokowych lub rokokowych sztukaterii.

Trudno nie wspomnieć, że Ludwik Konarzewski i jego uczniowie pracują również nad dekoracją wnętrza z uwzględnieniem ich charakteru ludowego i o ile mogą sądzić z widzianych tam mebli, zupełnie szczęśliwie rozwiązują wiele zagadnień wchodzących w zakres architektury.

Stosunek Konarzewskiego do uczniów przypomina nieco średniowieczne stosunki między mistrzem a czeladnikami, a najlepszą ilustracją tego jest wznosząca plakieta, wykonana na jego 50-ciolecie.

Ogólnie biorąc pracownia Konarzewskiego, wykonując rzeźby i obrazy z zakresu sztuki kościelnej, przyczynia się niewątpliwie z jednej strony do podniesienia jej poziomu, a z drugiej szerzy sztukę wśród tych, którzy jej najwięcej potrzebują i którzy największe pod tym względem mają możliwości. I dlatego zasługuje na zainteresowanie zarówno ze strony władz, jak i odwiedzającej okoliczne lerniska - publiczności.

Michał Kondracki

U kolebki Chopina

W pobliżu Sochaczewa (4 km.) w najbliższym sąsiedztwie fabryki „chodaków” i historycznej Trojanki leży Wola Żelazowa, rodzinna wioska Chopina. W małym lecz uroczym parterowym domku, należącym ongiś do rodziny hr. Skarbów, ujrzał światło dzienne największy kompozytor, jakiego wydała Polska — Fryderyk Chopin.

Z biciem serca i szczerem wzruszeniem wchodzi się do parku (nowoczesnego), otaczającego obecnie skromny dworek chopinowski. Wszak tu, po tej ziemi stapały drobne nóżki małego Fryka, zanim wyjechał stąd na zawsze. Dziś piękne róże pną się po pergolach. Malownicze powojniki i redost ozdabiają altanki, aleje i klomby. Czarodziejski ogród przy pomina trochę... Capri. Za kilka lat może się jakoś szarmonizuje z tutejszą przyrodą, „spatynieje”, narazie ma niewiele wspólnego z Chopinem. Praktykanci Wyższ. Szkoły Gosp. Wiejskiego grasują pod kierunkiem prof. F. K. P.—iego na tym zawojowanym przez nich terenie.

W planie parku przewidziano

nawet — estradę koncertową (ozdobioną tradycyjną lirą) wraz z audytorium, mogącym pomieścić przeszło 2.000 osób. Począwszy od dnia oficjalnego otwarcia dla zwiedzających domku chopinowskiego (t. j. od 1939 r.) będą mogły się odbywać festiwale muzyczne (chóralskie i orkiestrowe) pod gołym niebem. Pomyślne warunki atmosferyczne w lecie (brak opadów) wydają się sprzyjać tej imprezie. Akustyka naturalna punktu, w którym mieści się estrada, jest dobrą, zwłaszcza dzięki pobliskiej olszynie, będącej pod opieką konserwatorską. Pozostaje tylko do rozwiązania najtrudniejsza kwestia — ściąganie słuchaczy... Będzie się zapewne o to troszczyć Komitet Dni chopinowskich, który jest obecnie właścicielem i gospodarzem Woli Żelazowej (od czasu wykupienia jej z rąk chłopskich w 1931 r. i dokonania koniecznego remontu).

Trzeba jednak pomyśleć o ozdobienu wnętrza domku chopinowskiego, który narazie świeci pustkami. Na ścianach wiszą jedynie chaotycznie poumieszczane li-

che reprodukcje portretów Chopina oraz parę fotografii, wyobrażających poświęcenie dworku świeżo odrestaurowanego. Na zdjęciu, na pierwszym planie, przed P. Prezydentem Rzplitej i dygnitarzami rysuje się malowniczo postać popularnego akompaniatora L. Urszteina, obok korpułentnej tuszy znanej śpiewaczki. W następnym pokoju wiszą wieńce z wyrudziałymi szarfami i leży pośmiertna maska Chopina (jedna z gorszych). I to wszystko. W alkowie, gdzie miał się urodzić wielki geniusz i gdzie stała jego kołyska jest równie pusto, jak i w całym tym opuszczonym domku.

Czas najwyższy przystąpić do uporządkowania wnętrza domku chopinowskiego i do usunięcia zbędnych przedmiotów, rażących swą niewłaściwością i niezręcznym umieszczeniem. Potrzeba więc pietyzmu dla miejsca, drogiego sercu każdego Polaka, miejsc, będącego świętością narodową i kolebką jednego z naszych wieszców.